

## OKP stopień srebrny - znowu w Polskę (9)

### Odnaka Krajoznawcza Polski stopień srebrny – znowu w Polskę

Wracając, w październiku 2009 roku, do domu po wizycie w Warszawie, zajechaliśmy do Pruszkowa, gdzie znajduje się Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego. Ponieważ nie do końca byliśmy pewni jak tam dojechać zaparkowaliśmy na miejscu, z którego wydawało nam się, iż byłoby blisko. I trafiliśmy. Po krótkim spacerze dotarliśmy do parku, gdzie podziwialiśmy wspaniałe drzewa. Zaraz też dotarliśmy do Muzeum i po wykupieniu biletów zwiedziliśmy, muszę to powiedzieć, ciekawie zaprezentowaną wystawę. Nie zajęło to nam jednak wiele czasu. Wyruszyliśmy zatem do Sochaczewa. Spotkała nas tam miła niespodzianka. Czekał tu na nas spory darmowy parking. Skorzystaliśmy z niego i poszliśmy do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy Nad Bzurą.



*Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy Nad Bzurą. Foto: Krzysztof Tęcza*

Kosztowało nas to po jedyne 4 zł od osoby. Muszę przyznać, że kolejne eksponaty wojenne już nam się trochę przejadły ale jeden jaki tu wypatrzyłem przypadł nam do gustu. Było to oryginalne mydło "Anchop" Sea Water Soap, produkcji angielskiej używane przez żołnierzy pod Tobrukiem. To było jeszcze nieużywane. Nie pozwolono jednak sprawdzić mi czy jeszcze pachnie. Skupiliśmy się zatem na wystawie karykatur. Oglądane rysunki i zawarte na nich podpisy rozbawiły nas na całego. I mimo, iż muzeum już zamykali, pozwolono nam je zwiedzić pod warunkiem nie marudzenia. Nasz dobry humor udzielił się obłudze, co przełożyło się na zezwolenie wolniejszego tempa zwiedzania. Pasowało nam to. Jednak trzeba było jechać dalej. Myśleliśmy, że zwiedzimy jeszcze Żelazową Wolę. Niestety spotkała nas niemiła niespodzianka. Natknęliśmy się na jeden wielki plac budowy. Wszystko właśnie jest przebudowywane. Zobaczymy jak to będzie wyglądało po zakończeniu prac, a na razie musimy sobie odpuścić. Jedziemy zatem dalej w stronę domu.



*Pałac Radziwiłłów w Antoninie. Foto: Krzysztof Tęcza*

Pod koniec października trafił mi się wyjazd w interesach. Postanowiłem połączyć go ze zwiedzaniem. Najpierw odwiedziłem, nie po raz pierwszy, Antonin. Obejrzałem pałac myśliwski oraz pospacerowałem nieco po przyległym parku. Jak na razie obiekt ten dostępny jest bez problemów. Można tu zaparkować i napić się kawy czy herbaty. Kolejnym obiektem było muzeum na zamku w Gołuchowie. Znowu spotkała mnie niespodzianka. Otrzymałem bilet bezpłatny. Ponieważ zwiedzałem ten obiekt już wiele razy, interesowało mnie tylko to czy nastąpiły tu jakieś zmiany. Czasu miałem sporo dlatego zwiedziłem jeszcze park i pozostałe obiekty wchodzące w skład całego kompleksu. Muszę powiedzieć, że spacer w tak uroczym otoczeniu zrelaksował mnie na tyle, że bez problemu dotarłem do domu.

W połowie listopada miałem okazję być w Brzegu. To właśnie tam znajduje się zamek a w nim Muzeum Piastów Śląskich. Aby ułatwić zwiedzającym decyzje podzielono zwiedzanie obiektu na dwa sposoby. Pierwszy to zwiedzanie wszystkiego za 8 zł, a drugi zwiedzanie dwóch z czterech kondygnacji za jedyne 4 zł. Ponieważ jestem w tym obiekcie po raz pierwszy wybrałem wariant droższy i ruszyłem

na zwiedzanie. Niestety samodzielne, bez przewodnika. Muszę tutaj zdradzić pewną ciekawostkę. Nie każdy bowiem zauważa to co wypatrzyłem. Gdy zagadnąłem panią pilnującą zbiorów była mile zaskoczona, że zwróciłem uwagę na taki wydawałoby się szczegół. Dlatego chętnie przekazała mi garść informacji o innych eksponatach. Ten, który mnie zainteresował szczególnie był stół z przełomu XVIII\XIX wieku. Znajduje się on na I piętrze. Jest bardzo bogato rzeźbiony a podtrzymują go lwy. Pod blatem umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą biesiadników, którzy początkowo idą, następnie jedzą, tańczą, a później się biją. Jest to tak niesamowite i wspaniałe, że grzechem byłoby nakrywać ten stół obrusem.

Kolejnym odwiedzionym przeze mnie obiektem było Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu - Bierkowicach. Muszę przyznać, że jego widok, po dokonanej przebudowie, zaskoczył mnie. Oczywiście na plus. Gdy byłem poprzednio wszystko wyglądało inaczej. Teraz nowo wzniesiony budynek nieco odbiega swoim wystrojem od prezentowanych tu obiektów. No może jest on zbyt nowoczesny. Jedynym mankamentem jaki tu zastałem okazało się niezbyt ciekawe zaprojektowanie miejsc parkingowych. Ponieważ głośno wyraziłem swoje uwagi pracownicy kasy zaprosili mnie do gabinetu dyrektora, który zgodził się z nimi. Niestety stwierdził, że projektanci byli ograniczeni terenem i wyszło jak wyszło. Porozmawialiśmy sobie jeszcze o zmianach jakie zaszły od czasu gdy byłem tu przed dwudziestu laty. Faktycznie są one ogromne. Ale wszystkie poczyniono w dobrym kierunku. Cieszy to.

Za parę dni zawitałem do Opola. Zwiedziłem tu Muzeum Śląska Opolskiego umieszczonym w ładnym i nowoczesnym budynku. Niestety nie ma tu praktycznie możliwości zaparkowania. Najlepiej samochód pozostawić na parkingu przy markecie. Spacerkiem nie będzie zbyt daleko. Za zwiedzanie zapłacimy tutaj jedyne 5 zł. Nie przestawiając samochodu warto udać się dalej do Amfiteatru. W momencie kiedy tu dotarłem trwała wielka przebudowa tego obiektu. Miałem jednak wyjątkowe szczęście trafiając w poszukiwaniu pieczętka na pewnego strażnika. Okazał się on być kopalnią informacji o organizowanym tu festiwalu i tym co się tu działo. Później ostrożnie oprowadził mnie po placu budowy mówiąc jak będzie to wyglądało gdy prace dobiegną końca. Muszę tu wrócić za kilka lat.

Głównym jednak celem mojej wyprawy była Góra Św. Anny. Najpierw zwiedziłem Bazylikę św. Anny i zespół klasztorny Franciszkanów. Oczywiście na tyle na ile można. Wiadomo, że klasztoru nie pozwolą zwiedzać ale gdy się odpowiednio porozmawia przy furcie, zostaniemy wpuszczeni na pięterko gdzie zgromadzono trochę eksponatów tworząc małe muzeum. Naprawdę warto tam zajrzeć. Również warto pochodzić nieco po okolicy by chociaż częściowo zobaczyć kalwarię. Piszę częściowo ponieważ ze względu na ilość obiektów nie będziemy w stanie w ciągu jednego dnia zobaczyć ich wszystkich. Poza tym nie wszystkie są udostępnione do masowego zwiedzania. Myślę, że najlepiej jest udać się do siedziby Parku Krajobrazowego i poprosić o pomoc pracowników parku. Na pewno, gdy tylko będą mieli czas pomogą. Może nawet oprowadzą po parku i to bezinteresownie.



*Góra św. Anny - amfiteatr. Foto: Krzysztof Tęcza*

Ponieważ do Muzeum Czynu Powstańczego dotarłem już po godzinie piętnastej pocałowałem klamkę. Niestety nie sprawdziłem, że jest ono czynne tak krótko. Ale przedstawię jak to wyglądało. Gdy podjeżdżałem pod budynek muzeum jakaś pani właśnie z niego wychodziła. Zamknęła drzwi na klucz i powolutku wsiadła do samochodu, dziwnie patrząc przy tym na mnie. Gdy wysiadłem z samochodu i ruszyłem w stronę drzwi pani ta spojrzała jeszcze raz na mnie i odjechała. Okazało się,

iż właśnie zamknęła muzeum. No cóż nie musiała przecież pytać się mnie po co tutaj przyjechałem. Po prostu pech. Dlatego udałem się do amfiteatru. Kto tutaj nie był musi przygotować się na, chyba właściwe będzie tutaj słowo, szok. Jest to olbrzymi obiekt, dawniej użytkowany przez Niemców. Wzniesiono tutaj pomnik Czynu Powstańczego. Wykonał go Xawery Dunikowski. Nie ma tu żadnej kasy dlatego można podjechać nawet w bardzo późnej porze, a i z zaparkowaniem samochodu nie będziemy mieli najmniejszego problemu. Niestety nie udało mi się dzisiaj wykonać założonego planu. Będę musiał przyjechać tutaj jeszcze raz. Czasami tak bywa.

Pogoda wciąż była ładna dlatego postanowiłem, pod koniec listopada 2009 roku, ponownie dotrzeć na Górę Św. Anny. Wyruszyłem z samego rana. Ale na początek ruszyłem do Kłodzka. Tam zaparkowałem w pobliżu Twierdzy Kłodzkiej i ruszyłem na zwiedzanie. Okazało się jednak, iż sezon turystyczny dawno się zakończył. Z obejrzeniem obiektu, tyle że bez przewodnika, nie było problemu. Za to kiedy poinformowałem, iż chcę zobaczyć trasę podziemną, pani w kasie powiedziała, że muszę zaczekać do pełnej godziny, gdyż wtedy będzie przewodnik. Samemu bowiem zwiedzać podziemi nie można. I słusznie. Bałbym się sam zapuszczać w nieznane mi podziemia. Dowcip polegał tylko na tym, że jeżeli o wyznaczonej godzinie nie zbierze się minimum 10 osób to wycieczka nie odbędzie się. Na szczęście takich zapaleńców jak ja było więcej i mogliśmy poznać tajemnice podziemnych korytarzy. Oczywiście musieliśmy wykupić dodatkowy bilet. Ale warto było.

Jak już byłem w Kłodzku to głupio byłoby nie odwiedzić istniejącego tu Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Nie będę zanudzał tym co tam widziałem powiem tylko, że na dziedzińcu zobaczyłem krzyż pokutny. Po dłuższych dociekaniach okazał się on być przywieziony z Szalejowa Górnego. Jeśli ktoś wybierze się tutaj to musi koniecznie poprosić kogoś z obsługi by pokazali właśnie udostępnione podziemia jakie znajdują się pod zabudowaniami. Są one niezwykle rozległe. Nie byłbym jednak sobą gdybym nie powiedział o druku ścisłego zarachowania jaki otrzymałem po uiszczeniu 6 złotych. Druk ten, pierwotnie wart 25 zł, zastępuje bilet wstępu, a ze względu na jego rozmiary na pewno go nie zgubicie. Ba będziecie mieli problem by zmieścić go w swoich kronikach. Nie mniej jest on bardzo ładną pamiątką. Jest tylko jedno ale. Wydawany będzie tylko do wyczerpania zapasów.

Podbudowany sukcesami dotarłem do Muzeum Czynu Powstańczego na Górze Świętej Anny. Tym razem udało mi się. Muzeum było czynne. Wykupiłem zatem bilet za całe 2 złote, zdobyłem ciekawą pieczętkę i ruszyłem na zwiedzanie.

Wracając do domu wstąpiłem jeszcze do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łąbinowicach. Samo muzeum nie jest wielkie ale jeśli chce się zwiedzić cały otaczający je teren to już na to potrzeba sporo czasu. Dlatego najlepiej jest wypożyczyć rower i ruszyć w trasę po



Moszna - zamek. Foto: Krzysztof Tęcza

oznaczonym szlaku. Tak, w muzeum wypożyczają rowery. Uważam, iż jest to bardzo dobry pomysł. Miałem szczęście bo oprowadzająca mnie pani kierownik była niezwykle miłą osobą. Główną ekspozycję ogląda się tutaj zupełnie za darmo ale jeśli ktoś chciałby jeszcze obejrzeć film dokumentalny to wtedy musi uiścić opłatę w wysokości 2 złotych.

Muszę opowiedzieć tutaj o zabawnej historii jaka przydarzyła mi się w dalszej drodze. Otóż ujrzałem jakiś bajeczny zamek.

Nie mogłem trafić do drogi tam prowadzącej. Pojechałem zatem dalej. Jednak nie dawało mi to spokoju. Postanowiłem zawrócić i poszukać drogi dojazdowej do niego. Pomyślałem sobie, że nie mogę przepuścić tak wspaniałego obiektu, nawet jeśli nie ma go w Kanonie.

Wszystkie drogi były rozkopane, wszędzie były objazdy związane z prowadzonymi tu remontami. Zasięgnąłem zatem języka i po dłuższym kluczeniu dotarłem do pałacu. Był on faktycznie niesamowity. Widać, że powolutku jest remontowany. Nie wiem tylko czy ze względu na słabe tempo pracy czy z innego powodu na okienku wieży widać jakiegoś jegomościa próbującego się tam dostać. Musiało jemu długo zejść bo został z niego już tylko sam szkielet. Zacząłem przeglądać notatki, zajrzałem do Kanonu i cóż się okazało. Wyczytałem tam: Moszna - Zamek. Zespół pałacowo-parkowy. I to właśnie było to. Jakież było moje zdziwienie. Niechący zwiedziłem obiekt, którego nie miałem w planie, a do tego okazał on się być w Kanonie. A to wszystko przez remonty na drogach i konieczność wykonania paru objazdów.

Jeszcze tego samego dnia udało mi się obejrzeć kościół parafialny św. Jakuba w Małujowicach. Zobaczyłem, że na rusztowaniu siedzi jakiś gościu i pucuje cegielki. Zagadnąłem więc go, a ten chyba już znudzony swoim zajęciem zaczął mi opowiadać o przeprowadzanym właśnie remoncie. Powiedział mi gdzie mam się udać po klucze. Ksiądz bez problemu dał mi je wiedząc, że pracujący konserwator mnie przypilnuje. On też potwierdził, iż zdobyli właśnie pieniądze na remont fresków jakie pokrywają ściany wewnętrzne prawie całej świątyni.

Ponieważ do zdobycia stopnia srebrnego OKP brakowało mi tylko jednego obiektu, nie zważając na pogodę wybrałem się za dwa dni na Górę Ślężę, gdzie zwiedziłem rezerwat archeologiczny. Niestety nie ma tam możliwości zdobycia pieczętki udałem się zatem wyżej i stosowny stempelek zdobyłem na wieży widokowej "Wieżyca". Kolejny w schronisku na samym szczycie.

Tak oto zaliczyłem wszystkie obiekty potrzebne do osiągnięcia stopnia srebrnego OKP. Aby to osiągnąć musiałem przejechać samochodem ponad 13 tysięcy kilometrów. Czasowo zajęło mi to 6 miesięcy ale tak naprawdę 45 dni wycieczkowych. Był to jednak wielki wysiłek, gdyż oprócz czasu spędzonego w podróży musiałem wiele dni spędzić nad mapami i książkami by zaplanować trasy i odpowiednio ułożyć je tak by na ich trasie znalazło się jak najwięcej obiektów z Kanonu. Nie chciałem w to wierzyć ale udało mi się! Teraz muszę odsapnąć i będę szykował się do zdobywania złota. Zobaczymy jak dużo zajmie mi to czasu. Jestem już tym ciągłym podróżowaniem nieco zmęczony.

Krzysztof Tęcza